

Teksty Drugie 2004, 1-2, s. 162-167



Don Giovanni, czyli nieznośna lekkość nowoczesności.

Maciej Kaczyński

Don Giovanni, czyli nieznośna lekkość nowoczesności

Po długich i owocnych latach działań w dziedzinie nauk społecznych, Pierre Bourdieu, znany francuski socjolog, wydał książkę zatytułowaną *Meditationnes pascaliennes*, książkę *stricto* filozoficzną. O tyle to znaczące, że jakkolwiek idiom filozoficzny nigdy nie był Bourdieu obcy, to jednak we wszystkich poprzednich pracach wyraźnie się od niego odcinał, z uporem podkreślając, iż prawdziwą dla nauki wartość mają jedynie rzetelne badania empiryczne. To, przed czym przez całą piarską karierę się powstrzymywał (a co i tak wpłynęło na jego dzieła) znalazło ujście właśnie w tej ostatniej, napisanej pod koniec życia książce. O jej treści dużo mówi już sam tytuł: medytacje pascalowskie dotyczyć mogą jedynie spraw ostatecznych.

Przypadek Zygmunta Baumana, którego dwie książki ukazały się niedawno w naszych księgarniach¹, jest nieco inny. Widoczne są wszakże podobieństwa: podobnie jak Bourdieu, jest Bauman jednym z najbardziej znanych i wpływowych przedstawicieli współczesnej socjologii teoretycznej; Blaise Pascal – choć nie *explicite* – patronuje wielu z krótkich rozdziałików książki *Razem, osobno*; sprawy ostateczne – śmierć, wieczność, miłość – tworzą tu stałe tło dla rozważań bardziej szczegółowych. Bauman jednak nigdy nie stronił od refleksji otwarcie filozoficznej (czy, jeśli ktoś woli, filozofującej) i dwie ostatnie książki nie są w jego twórczości jakąś wyraźnie nową jakością. Jeżeli pojawiają się w nich rzeczy nowe, inne od wcześniej przedstawianych rozwinięcia niektórych wątków, to dość płynnie można je wywieść z całości dotychczasowej refleksji profesora z Leeds.

¹ Z. Bauman *Razem, osobno*, przeł. T. Kunz, Kraków 2003; Z. Bauman, K. Tester *O pożytkach z wątpliwości. Rozmowy z Zygmuntem Baumanem*, przeł. E. Krasieńska, Warszawa 2003.

Kaczyński Don Giovanni, czyli nieznośna lekkość...

Nowy jest niewątpliwie ton, który pobrzmiewa zwłaszcza w *Razem, osobno*: ton otwarcie moralizatorski, powiedzieć można – mądrościowy. Sięgając po niego Bauman wchodzi na przetartą już, archetypiczną drogę Starców, którzy z dystansu lat, doświadczeń i zgromadzonej wiedzy gorzkimi słowy ganiają czasy współczesne; jak wiadomo, w tego typu narracjach współczesność to zawsze okres, który o czymś zapomniał, z czymś sobie nie radzi, coś odziera z wszelkich wartości, słowem – zmierzają ku własnej zagładzie. Narracje takie istniały od zawsze, w tej chwili mają się dosyć dobrze, wszystko wskazuje na to, że i w przyszłości ich nie zabraknie. Można, obcując z nimi znajdować naukę i przyjemność, oczywiście pod warunkiem, że są rzeczywiście mądre i dobrze napisane. Pierwszy z tych warunków książki Baumana z pewnością spełniają, z drugim jest już trochę gorzej; od strony literackiej zwłaszcza *Razem, osobno* sprawia miejscami wrażenie niezbyt zręcznego nałożenia żargonu socjologicznego na idiom „mądrościowy”. W słabszych, na szczęście nielicznych akapitach, przypomina to nieco próbę połączenia późnego Czesława Miłosza z Richardem Sennettem.

Mówię tu głównie o *Razem, osobno*, gdyż w moim przekonaniu jest to książka od *O pożytkach z wątpliwości* dużo ciekawsza. Ta druga to zapis wywiadu-rzeczki, jaki przeprowadził z Baumanem inny profesor socjologii, Keith Tester. Na jej okładce widnieje zachęta dla czytelnika: „Bauman w pigułce – dla początkujących i zaawansowanych”, a sam Tester pisze w przedmowie, że celem jego było „umożliwienie Baumanowi wydobywania na jaw głębszych nurtów tkwiących u podłoża Jego licznych tekstów” oraz przedstawienia i skomentowania najistotniejszych idei kojarzonych z nazwiskiem Baumana. Dowiadujemy się z tych rozmów o intelektualnych korzeniach refleksji Baumana, jego myślowych powinowactwach, genezie wybranych wątków jego rozważań. W ostatnich partiach książki Bauman opowiada właściwie o tym samym, co w *Razem, osobno*, a także w wydanej trzy lata temu *Ponowoczesności jako źródło cierpienia*; nie powinno to zresztą dziwić – repetycyjność jest w końcu charakterystyczną cechą narracji mądrościowych.

O ile jednak w rozmowach z Testerem problem ponowoczesności czy płynnej nowoczesności podejmowany jest z pewnego oddalenia, bardziej teoretycznie i z konieczności abstrakcyjnie, to *Razem, osobno* przynosi interesujące analizy przeprowadzane niejako z w n ę t r z a płynnie-nowoczesnego życia. Niejako, bowiem Bauman nie jest jednak do końca człowiekiem płynnej nowoczesności; jest nim o tyle, o ile musi nim być dziś, wszelako korzenie jego refleksji, jej treści i cele, obrany idiom narracyjny – wszystko to przynależy do epoki nowoczesności „stałej” i „solidnej”. Jest jednak Bauman wrażliwy na doświadczenie płynnej fazy nowoczesności i to jego swoiste zawieszenie, bycie „pomiędzy”, pozwala mu na pisanie z ciekawej perspektywy: wnikliwie opisuje – i surowo karci – kulturowe zmiany, które, chociażby dla piszącego te słowa, są już naturalnym punktem wyjścia, zastanym środowiskiem codziennego życia. Wydaje się, że dla większości czytelników te wątki książek Baumana okażą się dużo bardziej inspirujące, niż takie czysto teoretyczne zagadnienia, jak jedno z ulubionych skądinąd pytań samego autora (a także wielu jego kolegów po fachu): czy w dobrze zorganizowa-

Roztrząsania i rozbiory

nym społeczeństwie wolność powinna wieść prymat nad sprawiedliwością, czy może odwrotnie?

Jeśli ktoś, bardziej niż tego rodzaju problematami, jest zainteresowany opisem kruchości dzisiejszych związków uczuciowych (a opisy te dorównują czasem same-mu Kunderze), paradoksów życia w wielkich miastach czy rozterek nieustannie zmieniających miejsce zatrudnienia pracowników naukowych, powinien w lekturze *Razem, osobno* znaleźć dużą przyjemność. Słowo „paradoks” nie pojawiło się tu przypadkowo. Powiedzieć można, że płynna nowoczesność, a więc okres, w którym przyszło nam żyć, to czas paradoksalny do głębi. Z analiz Baumana wyłania się niezbyt krępujący obraz człowieka, który chce kochać i być kochanym, ale jednocześnie panicznie się tego boi; chce mieć stałą pracę i stabilne domowe ognisko, jednak robi wszystko, by tego uniknąć; pragnie odpoczywać w spokoju na łonie natury, i w tym celu co noc rzuca się w wir szalonej zabawy w nocnych klubach. Paradoksalne jest też płynnie nowoczesne doświadczenie czasu i przestrzeni: dzięki telefonii komórkowej ludzi siedzących ze sobą przy kawiarnianym stoliku mogą w rzeczywistości dzielić setki egzystencjalnych kilometrów – dużo „bliższy” jest dla nich bowiem głos dobiegający ze słuchawki (bliskość ta też nie jest zresztą jakąś rzeczywistą, solidną więzią). Paradoks ten zawiera Bauman w samym tytule swojej książki; jak czytamy w *Razem, osobno*: „Bezprecedensowa płynność, kruchość i przyrodzona przejściowość (osławiona elastyczność) cechuje wszystkie rodzaje więzi społecznych, które jeszcze kilkadziesiąt lat temu tworzyły trwałą i godną zaufania ramę, w obrębie której można było bezpiecznie tkąć gęstą siatkę ludzkich interakcji” (s. 205).

Taka charakterystyka płynnej nowoczesności przywodzi na myśl kierkegaardiańskie opisy estetycznego stadium rozwoju świadomości: podobnie jak u Kierkegarda wszystko nieustannie płynie, doznania mijają jedno za drugim praktycznie bez śladu, wartością staje się nie tyle nawet Nowość, co sam ten przepływ. Człowiek płynnej nowoczesności to także musilowski człowiek bez właściwości; wymyka się wszystkiemu, co może go określić, związać, pozbawić pustej w swojej ogólności swobody wyboru. Zmieniają się otaczające go kochanki, miejsca pracy i wykonywane zawody, mieszkania, miasta i państwa, w których przebywa, płeć partnerów seksualnych, ubrania, gadzety, potrawy w restauracjach. Zanika wszelka substancjalność: jej ciężar i stabilność są dla pędzącego ciągle do przodu człowieka płynnej nowoczesności przeszkodą doprawdy nieznosną. Nieznosna jest jednak również lekkość bytu w tym „stadium estetycznym”, wykorzenienie, bez-podstawność, skazanie na pusty egoizm. Trudno prawdziwej pociechy szukać w innych, skoro każdy związek jest zagrożeniem; seks staje się niewiele znaczącym „epizodem”, a w momencie, w którym inwestycja w związek zaczyna przynosić więcej strat niż zysków, emocjonalny wkład zostaje natychmiast wycofany. Odpowiedzialność, praca nad uczuciem, poświęcenie – wszystko to zdaniem Baumana już tylko puste słowa. Człowiek płynnej nowoczesności – według określenia Kundery: „błyskotliwy sprzymierzeniec własnych grabarzy” – sam sobie zgotował los, który w żaden sposób nie może go zadowolić.

Kaczyński Don Giovanni, czyli nieznośna lekkość...

W koncepcji Kierkegaarda, po tej pierwszej, estetycznej fazie świadomość, znękana pustką, wchodzi w drugie stadium swego rozwoju, stadium etyczne. Człowiek etyczny to dobry obywatel: stosuje się do nakazów społeczeństwa, religii, rodziny. Zanurzony jest w żywiole ogólności, która nadaje sens jego istnieniu. Nie trudno zauważyć, że stadium to odpowiada baumanowskiej solidnej nowoczesności, a więc tej formacji kulturowej, którą zwykło się nazywać modernizmem. Znaczące jest jednak odwrócenie strzałki czasu; o ile Kierkegaard pisze o rozwoju, Bauman analizuje upadek: dla nas nie ma już powrotu do nowoczesności solidnej, widnieje ona gdzieś na horyzoncie przeszłości jako obraz dawnego, lepszego życia.

Przejsięcie od estetycznej do etycznej fazy rozwoju świadomości, to wzbicie się samotnej, pustej jednostki na poziom ogólności, która tę jednostkowość napelnia treścią. Przejsięcie to, jakkolwiek niemożliwe już w takiej, opisanej przez Kierkegaarda, formie, jest dla Baumana rodzajem idei regulatywnej; autor *Razem, osobno* bez wątpienia nie sympatyzuje z późnonowoczesną tendencją zrywania z ogólnością. Na początku tej książki Don Giovanni, wzorcowy człowiek estetyczny, pojawia się obok bohatera dzieła Musila jako archetyp świadomości nieszczęśliwej naszych czasów. Paradoksalny stosunek Don Giovanniego do miłości skupia w sobie wszystkie wspomniane wyżej sprzeczności doświadczenia płynnie nowoczesnego: „Jeśli to miłość była celem niestrudzonych poszukiwań i eksperymentów Don Giovanniego, to wewnętrzny przymus eksperymentowania uniemożliwiał osiągnięcie tego celu. Chciałoby się powiedzieć, że efektem tego pozornego «zdo-bywania umiejętności» musi być, jak w przypadku Don Giovanniego, od-uczenie się miłości, «wyćwiczona niezdolność» kochania” (s. 15). Doskonały kochanek ślizga się zatem po powierzchni uczucia; im staje się sprawniejszy w swych podbojach, tym grubsza skorupa oddziela go od rzeczywistego bycia-we-dwoje.

Remedium na kłopoty dzisiejszego „człowieka estetycznego” widzi Bauman mimo wszystko – w ogólności. Specyficzna to jednak ogólność i sam Bauman zdaje sobie sprawę, że kreśląc drogę do niej prowadzącą, wikła się w dość widoczne sprzeczności. Otóż – wielokrotnie w obu omawianych książkach możemy przeczytać zdanie, że „nie istnieją lokalne rozwiązania globalnych problemów”. Wszelkie „podmiotowe” strategie radzenia sobie z niełatwym życiem płynnie nowoczesnym uznaje Bauman za placebo; „na własną rękę” nie możemy zdziałać nic, pomóc nam można jedynie „odgórnie” – przez dobrą organizację społeczną, właściwie działające instytucje, sprawiedliwe rozwiązania podejmowane na najwyższym – najlepiej globalnym – szczeblu władzy. Jednocześnie, za cenionymi przez siebie Lévinasem i Logstrupem, dostrzega Bauman u każdego z nas pierwotny impuls moralny, przyrodzoną umiejętność odróżnienia dobra od zła. Jak Lévinas za miejsce, w którym ten impuls się realizuje, uznaje dialogiczną sytuację Ja-Ty. I, podobnie jak autor *Całości i nieskończoności* widzi Bauman poważny problem w przejściu od „moralności we dwoje” do moralności, która uwzględni również Innych, czyli do sprawiedliwej organizacji społeczeństwa.

Nie bardzo zatem wiadomo, czy za podstawową i decydującą dla poprawy naszej sytuacji przesłankę mamy uznać ów podmiotowy, jednostkowy impuls moral-

Roztrząsania i rozbiory

ny, czy raczej sprawiedliwą działalność organizacji globalnych (np. ekonomicznych). Zapewne oba te momenty są ze sobą splecione. Trudno przypuszczać, że swoimi książkami Bauman apeluje do ludzi dzierżących światową władzę, którzy nazajutrz po lekturze byłiby gotowi wydać setki sprawiedliwych rozporządzeń; raczej dąży do wywołania niewielkich choćby zmian w świadomości swoich czytelników, do obudzenia w nich zmysłu krytycznego, dzięki któremu osiągną oni tytułowe „pożytki z myślenia”. W każdym razie nie ma chyba Bauman powodu, aby aż tak wyklinać perspektywę podmiotową, skoro w dużej mierze do niej właśnie próbuje *implicite* swoimi książkami przeniknąć.

W niej też, tak przez Baumana oskarżanej podmiotowości, szukać być może należy nadziei na wyjście z późnonowoczesnego piekła. Spróbujmy na koniec raz jeszcze odwołać się do koncepcji Kierkegaarda: jak wiadomo, zwieńczeniem rozwoju świadomości jest w niej stadium religijne, etap, w którym jednostkowość po przejściu przez ogólność etyki odbudowuje się na wyższym poziomie dzięki ufemu „zatraceniu się” w Absolucie. W swoich książkach Bauman wspomina o religii, wszelako zawsze z zewnątrz, traktując ją jako jeszcze jedną z upadłych instytucji późnonowoczesnego świata. Nie interesuje go opis doświadczenia religijnego, wyraźnie też do takiego opisu brakuje mu języka. Być może jednak rzeczywistość opisana w jego ostatnich pracach otwiera drogę dla pewnego typu takiego właśnie doświadczenia. Drogę tę określić by można jako *via negativa*, nowoczesny rewers pomysłu autora *Bojaźni i drżenia*: po upadku solidnej nowoczesności i jej etyki, po doprowadzonym do skrajności doznaniu nowoczesności płynnej, kiedy rozpada się nawet to, co do tej fazy doprowadziło – podmiot, możliwe staje się dojsście do religii na wyższym poziomie. Podobną drogę opisywali na różne sposoby tacy myśliciele jak Walter Benjamin czy Harold Bloom. Droga ta prowadzi przez podmiot, polega na jego dialektycznej zatracie, na którą sam podmiot się zgadza, zatracie, dzięki której subiektywność może odbudować się jako instancja znacznie silniejsza. Po wejściu na taką drogę, Don Giovanni musiałby znaleźć w sobie dość siły, aby nie zadowolając się już pustką kolejnych podbojów, jeszcze je zintensyfikować, zatracić się w nich zupełnie, oddać się im w całości, by później – zobaczyć Boga, albo, co też byłoby dla niego wybawieniem – ukochaną nareszcie kobietę.

Strategii takiej patronują słowa Nietzschego: „Bo żeby się odnaleźć, trzeba się zatracić w rzeczach, którymi nie jesteście”². Z różnych względów słowa te nie mogłyby się spodobać Baumanowi – z niektórymi z nich nie sposób się nawet spierać: człowiek, którego życie – a także życie jego bliskich – tak boleśnie naznaczyła historia, ma oczywiste prawo, by w walce o to, co dziś uważa za słuszne, z takimi sądami się nie zgadzać. Trzeba jednak zauważyć, że płynna nowoczesność to czas, kiedy przytoczone zdanie Nietzschego brzmi szczególnie intensywnie. O tym, że droga, którą to zdanie wskazuje nie jest łatwa, przekonują chociażby książki wspomnianego Blooma: kreślona w nich wizja twórczego podmiotu, który wybija się na artystyczną indywidualność dzięki poddaniu się potężnemu wpływowi swoich po-

² F. Nietzsche *Aforyzmy*, przeł. S. Lichański, Warszawa 1973, s. 47.

Kaczyński Don Giovanni, czyli nieznośna lekkość...

przedników, przeznaczona jest wyłącznie dla jednostek silnych. Jednak, jak przekonuje Bloom, samo podjęcie walki z „odpodmiotawiającą” rzeczywistością stwarza przestrzeń, w której przyszły – choćby nawet niemożliwy w swej pełni – podmiot może się realizować. W kontekście prac Baumana – w których społeczeństwo jest jednak w jakiś sposób od jednostki ważniejsze – istotne jest to, że każda tego rodzaju walka wzmocnia znacząco kulturę, do jakiej należy podejmujący agon o siebie. Bloomowska wspólnota powstaje dzięki silnym podmiotom, podmiotowość zaś związana jest z ogólnością subtelną, dialektyczną więzią. Ten związek starał się zrozumieć Franz Kafka w jednym ze swoich aforyzmów: „Więź z bliźnim jest więzią modlitwy, więzią z samym sobą – więzią dążenia; z modlitwy płynie siła dążenia”³. Jak się wydaje, z tym zdaniem zgodziliby się i Bloom, i Bauman.

Maciej KACZYŃSKI

³ F. Kafka *Rozważania o grzechu, cierpieniu, nadziei i słusznej drodze*, w: *Nowele i miniatury*, przeł. R. Karst, Gdańsk 1993, s. 311.